

Kto dźwignie śmiało na swoich barkach  
brzemień tak straszliwej odpowiedzialności?

Chwila taka raz na tysiąc lat się zdarza...

Cała ziemia, cały glob cywilizowany, wszystkie  
narody między północnym a południowym  
biegunem oczekują niecierpliwie i w gorączce  
rozsirzygnięcia tak nieodwalego spotkania.

A więc...

Dwu Urugwajczyków, jeden Szwed, jeden  
Szwajcar...

A dalej?...

Anglicy domagają się udziału w meczu...  
Ale nie! Zawodowcom wstęp wzbroniony. Mars  
wszak wystawił wyłącznie amatorską drużynę...

Kto więcej? Którym narodom dać prawo  
i przywilej reprezentowania naszej planety na  
arenie turniejów sportowych?

Francja, Egipt, Włochy po jednym graczu.

Paryż się niecierpliwi.

Tłumy czekają na ulicach, żądając sprawozdań  
z dotychczasowych wyników toczących się  
dzień i noc bez przerwy konferencji...

Ogłoszono nazwiska do tej chwili ustalonych  
zawodników.

Dysputy, zamęt, scysje!

Zakłady...

Ten zły, ten dobry, tego nie chcemy!

Hiszpanie, Węgrzy, Jugosłowianie złością się...

— A więc nas wyłączacie! Uzurpujecie  
sobie prawa do reprezentacji, tylko dla paru  
wybranych narodów? A my co? My też grac  
chcemy!

Kilkakrotnie interweniowała policja. Przyszło  
do bójek i strzelaniny w śródmieściu. Groził  
szereg zakłóceń i konfliktów politycznych.

Rządy węgierski i hiszpański wydały ultimatum...

Po długich korowodach przypuszczono do  
wielkich zawodów Węgry, Hiszpanję, Turcję i  
Polskę (po jednym graczu).

Dlaczego Polskę?

Przypadek.

Ostatniego wylosowano.

Los padł na Polskę, skompromitowaną w do-  
tychczasowym przebiegu Olimpiady. Zdeprymowa-  
ny Sarmatom udzielono możliwości reha-  
bilitacji.

Jako zawodnik ze strony Polski wybrany  
Kuchar...

Podniecenie wzrasta...

Mecz jutro!!!

## VIII.

Tłumy... tłumy... tłumy...

Czwierć miliona ludzi stłoczonych w olbrzymich  
trybunach stadionu.

Wszystkie języki świata. Wszystkie narodo-  
wości i rasy. Nie brak Chinczyków, Japończyków  
i murzynów.

Specjalnymi pociągami expressowymi zjechali  
z całego kontynentu ciekawcy.

Drużyna Marsa wylatuje na boisko.

Skrzydłacy footballiści z przeraźliwymi okrzy-  
kami powitalnymi zataczają ogromne kręgi nad  
polem — poczem osiadają na ziemi. Ow olbrzym-  
przewodnik staje w bramce.

Reprezentacja Ziemi...

Rosie, zwinne postacie. Grzmot oklasków  
wita wszystkich razem i każdego z osobna.  
Wywołują swoich rodacy.

Hiszpanie stają na rękach na znak podnie-  
cenia. Publiczność francuska zachowuje się  
skandalicznie, tupie i gwizdzą, kpiąc sobie ze  
skrząlatych piłkarzy.

Losowanie.

Marsjanie mają słońce i wiatr w oczy.

Mimo to zaczynają grać ostro, rozwijając  
wprost fenomenalne tempo.

Trybuny siedzą przebieg gry z zapartym  
oddechem.

## IX.

Szalone ataki Marsjan...

Jeden z nich, chudy i laskonogi półworek  
porusza się po boisku z tak zawrotną szybkością,  
jakby gnał nie na własnych nogach lecz na we-  
locypedzie. Jest wszędzie i zawsze idzie prze-  
bojem. Strzela wspaniale, piłki rozdziela po  
mistrzowsku. W spotkaniu z Francuzem i Szwedem  
zawsze zwyciężył.

Inny z Marsjan silacz i atleta wali w bramkę,  
jak w cymbał. Genjalny Urugwajczyk w bramce

Ziemi dokazuje cudów waleczności. Piorą weń  
wściekłymi rzutami, podbierają się zewsząd ku  
bramie, trykają łbami w piłkę, z maipią zręcz-  
nością mylą i niwelując rozpaczliwe wysiłki  
obrony.

Ale bestja Urugwajczyk stoi na wysokości  
zadania.

Jedenaście szalonych ciosów zdawałoby się  
niechybnych, broni z podziwu godną ofiarnością  
i wprawą.

Pięć zębów już stracił, kości nadwyrężone,  
głowa boli od potężnego odbicia. Mimo to wal-  
czy, nie schodzi z pola, rzuca się na piłkę, jak  
tygrys, łapie w garście, odbija nogą i głową,  
wybiega z bramki i cofa się błyskawicznie  
z powrotem.

— Brawo! brawo bramkarz! — ryczą trybuny.

Ale powoli czoła widzów powlekają się bła-  
dością, brwi marszczą się, zaciskają pięści.

Przewaga obcej drużyny zaznacza się coraz  
więcej.

Jedenaśtu najtęższych graczy, jakich posiada  
nasza planeta, jedenaśtu zuchów, chłopów na  
schwał, szybkich, jak myśl, obrotnych jak frygi  
i walczących jak lwy, nie może się jednak  
ostać zacieklej furji i zdumiewającej technice  
drużyny Marsa.

Bramkarz-Marsjanin swemi ogromnymi skrzy-  
dłami łapie każdą piłkę, którą uda się po bo-  
haterskich wysiłkach pchnąć ku jego bramie.  
Odwala głowę z taką siłą, że piłka leci na 100  
metrów w górę. Nogami wykonuje ruchy tak  
chybkie, że dwój się i troj wprost w oczach.  
Nie puszcza...

W 25-tej minucie pierwszą bramkę dla Marsa  
strzela ów chudy. Nieuchronna...

Gra idzie dalej.

Tempo jeszcze wzrasta.

Marsjanie podprowadzają znów piłkę, ale  
Wacek Kuchar wybiją na róg.

Bieg prawego skrzydła na bramkę Marsa, atak  
wściekły — pięć strzałów w bramę jeden po  
drugim bez skutku.

Do pauzy ani tak, ani siak.

Drużyna Ziemi straszliwie zmęczona. Marsja-  
nie uśmiechają się spokojni i milczący.

W czasie pauzy na trybunach okropny  
wrzask, ścisk i rozruch.

Wszyscy przewidują klęskę...

Mars gra tak strasznie, że niema siły, któ-  
raby mu mogła sprostać.

Potężne łby, szybkość (przy pomocy skrzy-  
deł) i siła nóg czyni ich przeciwnikami nie do  
zwalczenia. Widać przytem, że wcale nie są  
zmęczeni, gdy przeciwnie najzdrowsze, naj-  
mocniejsze chłopcy z naszego team'u staniają  
się już wprost na nogach.

Gwizdek...

## X.

Po pauzie.

Odrzuć szturm Marsa... Już w 5-tej minucie  
pierwszy „goal”. Urugwajczyk, fika kozła i za-  
plątuje się w siatkę. Za chwilę Włoch ustępuje  
z boiska z przeziętą nogą — z własnej winy.

W 15-tej minucie drugi „goal” dla Marsa.

Ziemia nie wytrzymuje już tempa. Raz  
po raz oddają piłkę przeciwnikom, mieszają  
się, tracą rozmach i wychodzą z formy. Mars-  
janie grają równo, bez śladu znużenia, wciąż  
tak samo niechybnie i groźnie, jak machina  
puszczona w ruch zawrotny.

W 35-tej minucie dla Marsa czwarta bramka.  
Na widowni niepokój. Ludzie płaczą. Trzech  
zwarjowało. Wielu puszcza się krew nosem.  
Wynoszą zemdlonych. Hiszpanie i Włosi łamią  
ręce, rwą włosy całymi kłaukami z głowy i tarzają  
się w męce. Trybuny są pogryzione i pocięte  
sztyletami.

Ataki Marsa ciągle.

Z dalekiego strzału, cudnego, jak marzenie  
piąta bramka dla Marsa.

Rozpaczal...

Węc tak?

Węc z zerem zejda z boiska? Nie uratują  
honoru Ziemi, ani jedną, jedyną, jedynusieńką  
„bramkę”. Na Bogal

Płacz i zgryzanie zębów przelutuje jak wi-  
cher wzdłuż i wszerz trybun.

Wiem... co to?

Goal???

Goal dla ziemi?

... Wacek, Wacek Kuchar we wściekłym po-  
rywie polskiej dumy i brawury „wściekł się”,  
wziął na kiel i rznił w bramę Marsa, tak po-  
tężnie, że piłka przebiła na wylot skrzydło bram-  
karza i przeleciała aż poza siatkę...

Grzmot oklasków...

— Brawo! Hurra! Banzaj! Eljen! Vive la  
Pologne! — porwał się olbrzymi wrzask na  
widowni.

Jest honorowa bramka...

Polak zrehabilitował Ziemię! Niech żyje!...

Koniec zawodów...

Wynik 5:1 dla Marsa... Sprawiedliwy...

Wyższość Marsa nad Ziemią bezwzględna.  
Zawodnicy zmęczeni, schyleni, ledwo żywi  
zwlekają się z boiska...

Ale nic to...

Kuchar — Wacek Kuchar, bestja z polskiej  
drużyny dał „goala”. Jednego, jedyne, ale  
morowego „goala”. To nas pociesza...

Tak wyglądał ten niebywały, historyczny  
„match” finał Olimpiady, „match” Ziemi z Mar-  
sem w dniu 12 czerwca 1924 r.



## Leon Wyrwicz.

Któż z nas, Krakowian (jak i również miesz-  
kańców innych miast na całym obszarze Pol-  
ski) nie bawił się serdecznie patrząc na znako-  
mienie podpatrzone i oryginalnie odtworzone typy  
krakowskie „huzara od Wolnego” („oddaj radcę”),  
„gołębiarza”, „doktora z kasy chorych” i t. p.,  
które niezrównany a jedyny w swoim rodzaju  
monologista Leon Wyrwicz wyczarowywał przed  
naszymi oczyma?

Humorystów i monologistów (mniej lub wię-  
cej dobrych) było w Polsce wielu, że wspomnimy  
niezapomnianą pamięci Fiszerę i Lelewicza —  
w rodzaju Wyrwicza żadnego.

Żaden z nich bowiem nie posiadał tajemnicy  
prawdy w tej sztuce. „Daje on — jak powiada  
prof. Herget — tylko siebie, zwielokrotnionego  
w dziesiątkach i setkach duchowych ludzkich  
postać, przetrzucając się nieraz w dialogach  
(monodramach mimicznych) momentalnie z jednej  
figury do drugiej.



Leon Wyrwicz, znany monologista i humorysta  
Polski, ulnbeniec Krakowa, występował ostatnio  
z wielkim powodzeniem w Gdańsku, przeznac-  
zając część dochód swojego w kwocie półmilionu  
na ochronę polską w Gdańsku.

A przytem wszystkiemu nie ucieka się do  
żadnych pomocniczych środków i środków  
teatralnej charakterystyki, a więc t. zw. „ro-  
bienia maski”. Wyrwicz ukazuje nam zawsze  
tylko swą własną maskę: żywą, ruchliwą twarz  
ludzką, na której gra cała gama myśli, uczuć  
i wrażeń, tych tylko, których w tej chwili on  
sam jako ów, coraz to inny a zawsze ten sam  
człowiek doznaje.

I dlatego Wyrwicz jest prawdziwym oryginal-  
nym twórcą — w swym rodzaju — twórcą  
tętniących życiem i krwią postaci, — które  
dzięki niezwykłym zdolnościom spostrzegawczym  
tworzy i z niezrównaną maestrią aktorską  
odtwarza.